Nr. 101. We Lwowie Wtorek dnia 12. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Chybione pośrednictwa.

Lwów 11 kwietnia.

Jutro, pojutrze, pęknie tedy w Waszyngtonie wrzód wojenny, który od kilku miesięcy nabiera. Ukaże się mianowicie orędzie prezydenta Unji północno-amerykańskiej, Mac-Kinley'a, do kongresu, które — sądząc ze wszystkiego, co się z tamtej strony Atlantyku obecnie dzieje — będzie równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Hiszpanji. Niestety nie ulega żadnej wątpliwości, iż Stany Zjedn. prą do tej wojny i jeżeli nie sama ludność nawiedzona jest duchem wojowniczym, to bezwarunkowo już znaczna większość jej reprezentantów w kongresie waszyngtońskim, z czem naturalnie Mac Kinley musi się liczyć.

Nie przesądzając w tej chwili wypadków w najbliższej przyszłości, które przecież może zdolają jeszcze odwrócić grozę strasznej, wielkiej wojny, zaznaczamy, iż już do tej pory nie brakło poważnych usiłowań gwoli zażegnania krwawego konfliktu. Na samprzód wystąpił na widownię, z propozycją pośrednictwa papież Leon XIII, którego miano zachęcać do tego kroku równocześnie z Wiednia i z Berlina. W samej rzeczy można było z europejskiego stanowiska łatwo przypuszczać, że reprezentant św. stolicy prędzej, aniżeli każda inna osobistość, zdoła nakłonić Hiszpanję do jakichś ustępstw na rzecz Stanów, czem otwarłaby się może perspektywa pokojowego załatwienia tego sporu o Kubę. Toż królowa rejentka Krystyna, świadoma dobrze złych finansów Hiszpanji, nie wahała się ani chwili w przyjęciu pośrednictwa Watykanu. Inaczej jednak postąpiły Stany Zjednoczone. W sposób grzeczny, lecz chłodny i niedwuznaczny, odrzucono w Białym domu interwencję papieża, który godząc się na przyjęcie roli pośrednika, liczył zapewne na olbrzymi rozwój katolicyzmu w ciągu ostatnich lat 20 w północnej Ameryce. Wszelakoż właśnie ta okoliczność musiała podrażnić ambicję protestancką Yankesów, stanowiących bądź co bądź ogromną większość ludności Unji.

Teraz przyszła kolej na zbiorowe pośrednictwo mocarstw europejskich, zapoczątkowane przez ces. Franciszka Józefa łącznie z francuskim ministrem spraw zagr. p. Hanotaux. Podczas gdy monarcha austrowęgierski wyszedł z tradycyjnej w takich razach swej rezerwy dla interesów dynastycznych, — królowa rejentka jest, jak wiadomo arcyksiężniczką austrjacką — to Francję popchnęły w tym wypadku do akcji tylko reflexje materjalne. Większa część hiszpańskich obligów państwowych jest w posiadaniu kapitalistów francuskich, większych i mniejszych, których ruina finansowa Hiszpanji musiałaby naturalnie ciężko dotknąć. Nie dziwna przeto, iż rząd republiki nie pomija żadnej sposobności, ażeby tego rodzaju ewentualność od Francji odwrócić. Gdy ponadto Niemcy, Anglja, Rosja i Włochy zgodziły się na przyłączenie do wspólnej noty, zredagowano ją w tonie bardzo oględnym i wręczono Mac Kinleyowi. Jak wiadomo z depesz, był to nader uprzejmy i grzeczny apel do uczuć ludzkości i miłości pokoju w Ameryce, który jednak nie osiągnął zamierzonego celu. Prezydent Unji nie zwlekał z odpowiedzią, która wypadła oczywiście w bardzo grzecznej formie, lecz była zarazem wiązanką komunałów dyplomatycznych, dających Europie do zrozumienia, iż Ameryka Półn. bynajmniej nie będzie na nią się oglądała. I na tem zbiorowa ta akcja europejska na razie się skończyła. Czy tylko na razie, obaczymy niewątpliwie w ciągu najbliższego tygodnia, choć z góry można zaryzykować twierdzenie, iż do czynnej interwencji Europy na rzecz Hiszpanji nigdy nie przyjdzie.

Z ziemi Serbów łużyckich.

Budziszyn 8. kwietnia.

Co za skarby prawdziwej poezji znajdują się w J. E. Smoljera zbiorze pieśni ludu serbo-łużyckiego. Ludom słowiańskim ten szczytny dar przyrody nie wszędzie właściwy. Posiadają go też w wysokim stopniu Łużyczanie. O pieśniach ludowych „Wendów", jak Niemcy zowią nadłabskich Słowian, znajduje się niejedna wzmianka u kronikarzy niemieckich. Z narodami tymi znikły i te skarby serca i duszy ludowej. Jedna tylko piosenka ludowa wielkiego szczepu Lutyków, mianowicie ich plemienia Derenjanów, uratowaną została niby cudny zabytek ułamkowy zaginionej i nieznanej ich gwary. Zapisał ją w swych notatkach ze słyszenia pastor niemiecki Henning wraz z nutami muzycznemi, ale pisownią straszną, okropną, tak, że czytając wedle niej przechowany tekst słowiańskiej pieśni ludowej, można raczej myśleć, że to po persku lub staro-babilońsku.

Oto próbka:

Katu, mês Ninka bayt?
Telka mês Ninka bayt:
Telka ritzi woupak ka neimo ka dwei..o:
Jôs gis willga grisna zena
Nemik Ninka bayt,
Jos nemik Ninka bayt.

Konia z rzędem temu, kto w tem wynajdzie dźwięki gwary nadzwyczaj zbliżonej do polskiej. A przecież tak jest. Ale nim oddźwięczono, że się tak wyrażę, te hieroglify przekręcania i cudackiej pisowni, musieli sobie językoznawcy słowiańscy dobrze nasuszyć głowę.

Brzmiało to jak następuje:

Kto imiesze njeńku bytj?

(Kto ma być narzeczoną? *Imiesze* jest widocznie *praeteritum simplex* często u nadłabskich Słowian napotykany, *njeńka* tyle co rosyjskie *njanja*, czeskie *nanja*.)

Telka imiesze njeńku bytj.

(Henning tłumaczy *telka* — sowa, ale to zdaje się być niedorzecznością, prawdopodobnie napisał on fałszywie *telka* zamiast *welka*, wielka, a lud mógł śpiewać o wielkiej sowie, wypuszczając sowę, a oznaczając ją tylko przymiotnikiem *welka*, wielka. Gdy Hennig słyszał ten wyraz, pytał co znaczy, na co łatwo mógł otrzymać odpowiedź: sowa, to sobie pod tem lud myślał.)

Telka rjecze wopak k nima k dwiema:
(Wielka (sowa) rzecze znowu ku nim ku dwom:)
Jaz jesm wjelko grozna zena;
(Jestem bardzo szkaradną kobietą;)
Njemogę njeńku bytj,
(Nie mogę być narzeczoną,)
Jaz njemogę njeńku bytj.
(Ja nie mogę być narzeczoną.)

Druga zwrotka w tej samej formie, chce z zająca zrobić szynkarza, ale zając wymawia się podobnie jak *welka* czy *wjelka*, że jest bardzo prędkim gburem, więc szynkarzem nie może być. Zająca pisze Stenning *„Sogans"* a wielki *„wiltge"*. W końcu pytanie w piosnce: kto ma stołem być:

Liszka ma stołem być,
Liszka rzecze znowu do nich dwóch:
Rozpłatajcie mój ogon
A on będzie waszym stołem
A on będzie waszym stołem
(Rozpłastitje moją pyzą
Bąde wasa tiska.)

Ostatni wyraz *tiska* albo jest germanizmem od Tisch, albo mylnie napisany zamiast deska mogąca oznaczać stół.

Ciekawy komentarz dodaje Henning do tej piosnki ludowej. Pisze on: „Trzeba przy tem zauważyć, że gdy liszka przemówiła, żeby jej *„pyzę" „rozpłastity"*, to zaczynają wszyscy, ile ich siedzi razem przy stole, bębnić raźno pięściami na stole i tym sposobem kończą śpiewkę. Jeśli kto chce śpiewać ją prawidłowo i grać, i dokładnie to wykonać, to trzeba na to trzech osób. Pierwsza osoba pyta naprzykład: „Kto ma być *„njeńką"*? Druga odpowiada: *Welka* ma być *„njeńką"*. Trzeci wiersz: *Welka rjecze wopak k'nima k'dwiema*, śpiewają wszystkie trzy równocześnie, ażeby dobra była harmonja, śpiewa jedna osoba pomiędzy dyskantem a basem głos średni (sopran). Słowa zaś: *Jaz jesm wjelko grozna zena; nje mogę njeńką bytj*, musi trzecia osoba śpiewać sama, a następnie ostatnie słowa znowu wszystkie trzy: tak samo też i inne zwrotki".

Z powyższego widać, iż był to chór nietylko wesoły i zabawny i nietylko tkwił w nim żart, ale także i zmysł muzyczny i pewien kunszt. Dyskant, bas, sopran, to tercet.

A pisał o tem Henning w r. 1705, słuchając rzecz z natury. Wówczas żyły jeszcze szczątki lutyckich drewjanów w owych okolicach, mianowicie w ziemi luneburskiej (Hanowerze). A dziś? Dziś mówią tam plattdeutsch, a śpiewki o sowach, zającach i liszkach z bębnieniem o stół pięściami, tercetem, dobieraniem i mięszaniem poszczególnych głosów, jest — *unverfälscht deutscher Volkshumor*. I złodziej uważa skradziony, a rozbójnik zrabowany skarb za swój.

—s—i.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 12. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna; wieczorem „Robert djabeł", opera.

Treść 15-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Selim — „Dramaty życia" (wiersz); Z. Wasilewski — „Fredro i Goszczyński" (notatka literacka); Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); Al. Pom. — „Siedmdziesiątletni jubileusz Henryka Ibsena"; Józafat Nowiński — „Walczaki" (nowela — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Przed pół wiekiem. Zebranie szlachty w Samborze; ukonstytuowano gwardję narodową z 3 kompanij.

Kalendarz. Wtorek (12.) Juljusza p. Wschód słońca o godzinie 5. minut 27, zachód o godzinie 6. minut 38.

Biuletyn świąteczny. Wielkanoc tegoroczna była mniej wesołą. Popsuła ją niepogoda. W sobotę podczas resurekcji zapowiadał się nareszcie tak upragniony zwrot ku pogodzie, mimo to onegdaj i wczoraj niebo było przez cały dzień zachmurzone, deszcz padał z bardzo małemi przerwami, a w naturalnem następstwie tych faktów humory wiernych posiadały nastrój melancholiczny. Jedzono i pito wśród westchnień.

Skąd wzięło początek święcone? Różni różnie tłómaczą. My trzymamy się zdania, że nasi pobożni praojcowie przyrządzali zawczasu pokarmy na święta, ażeby w dni uroczyste być wolnymi od wszelkiego zatrudnienia, nawet około posiłku. Czem więc żyli, to i na stół stawiali: wędliny, ser, masło, chleb pszenny, jak to i dzisiaj stawia kmieć. Święconem zaś stało się to jadło dopiero na schyłku XV. lub w zaraniu XVI. wieku, bo dopiero w „Agendzie krakowskiej" z roku 1514 ukazuje się forma modlitwy do poświęcenia uczty wielkanocnej. Upraszano snadź o pokropienie wodą święconą kątów domowych i zastawionego posiłku, za przykładem święcenia wody i ognia w wielką sobotę. Trudno to orzec z pewnością, bo siła zwyczajów teraźniejszych, uświęconych, wikła się z obyczajami prastarych, przedchrześcjańskich czasów. Od jaja naprzykład rozpoczynali biesiadę już starożytni poganie, jako od godła początku wszech rzeczy i powiadali: *Ab ovo usque ad poma*. Porzucając tedy dociekanie, powiemy jeno, że temu najlepiej święcone smakuje i służy, kto pamiętał o przysłowiu: „Nie każdy ma prosię na Wielkanoc", albowiem

Nie to Polka, którą grały
Powolniej, to prędzej,
Lecz to Polka, co chleb biały
Wypieka dla nędzy.

A nie zapomnijmy też przy kielichu ulać kropli cieniom zmarłych. Lud nasz dba pilnie o nieboszczyków, których z pogańska nazywa rachmanami i ucztując na Wielkanoc, miota wyskrobane pisanki i kraszanki w żywą wodę powiadając: „Płyńcie do kraju rachmanów, niech i tam będzie święto!"

Z armji. Dyrektorem artylerji fortecznej w Krakowie mianowany pułkownik Henryk Porges.— Podpułkownik 10 pp. Alfred Barleon przeniesiony w stan spoczynku. — Kapitan audytor Fr. Petz przeniesiony z 45 pp. do obrony krajowej. — Pułkownik Alfred Komarck, dyrektor budownictwa wojskowego w Krakowie otrzymał urlop na rok jeden, na miejsce jego przeniesiony z Innsbruku podpułkownik Szymon Ribisch.

„Dziennik Polski" cieszy się taką popularnością wśród żydów, że używają go oni za trybunał, przed którym rozsądza się różne spory, wynikłe w łonie Izraela. Oto dowód. Wczoraj w południe, gdy zajęci byliśmy robotą około zredagowania wtorkowego numeru, odzywa się dwonek telefonicznego aparatu.

— Hallo!

— Hallo.

Głos z telefonu bez przedstawiania się: „Przepraszam, czy to *Dżennik Polski?*

— Tak jest.

— Przepraszam, jabym chczał cosz umieszczyć.

— Proszę.

— Przy ulicy Kaźmierzowskiej l. 49. kramarz Kalman Zelig Ehrenpreis trzima w niedziele sklep otwarty i psuje bardzo handel. On ma dżewięcz dżeci i one uważają na policjanta..

— A kto to mówi?

— Y... to z kawiarni *Belle Vue.*

Znany charakter wspomnianej kawiarni, oraz akcent doniesienia nie pozwalają wątpić ani na chwilę, że anonimowym dobrowolnym naszym reporterem był — grzecznie się wyrażając — izraelita.

I nich się kto odważy powiedzieć, że nasi bracia starego zakonu nie kochają *Dziennika Polskiego?*

Obławę na złodziei, operujących przy bożych grobach w więcej uczęszczanych kościołach, jak katedralnym, bernardyńskim, jezuickim i innych, urządził w wielki piątek główny zarządca aresztów miejskich p. Kurka, wziąwszy sobie do pomocy ajentów policyjnych Distlera, Przestrzelskiego i Rosenstraucha. Polowanie udało się świetnie, gdyż w aresztach miejskich umieszczono 10 „sztuk" znanych i niejednokrotnie już notowanych złodziei. Na resztę zaś padł taki popłoch, że do wczoraj popołudnia nie doniesiono policji o żadnej kradzieży w kościołach.

Samobójstwo żołnierza. We czwartek 7. bm. zastrzelił się w Czerniowcach 24-letni sierżant 13. kompanji 41. pułku piechoty Adolf. Przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

Z Monasterzysk donoszą, że w piątek wypuszczono tam na wolność na polecenie stanisławowskiej prokuratorji Piotra Nowakowskiego, brata posła, uwięzionego pod zarzutem występku z § 300 u. k. z powodu podburzającej agitacji przedwyborczej. Śledztwo przeciw Nowakowskiemu ciągnie się dalej.

Wypadek kolejowy. *Kurjer Stanisławowski* donosi: Jan Sas, sługa kolejowy, 28 lat liczący, zamieszkały w Knihininie na Górce, idąc obok szybującej na stanisławowskiej stacji kolejowej lokomotywy, został porwany przez koło tejże, które mu złamało jedną nogę i rękę. Nieszczęśliwy skonał podczas amputacji w szpitalu.

Nagła śmierć. Dnia 27. marca, podczas sumy, zmarł nagle w ławkach w cerkwi w Podmichałowcach gospodarz tamtejszy, Paweł Huczków, który wyspowiadawszy się w sobotę, miał w niedzielę po mszy przystąpić do komunji.

Straszny spisek. Z Warszawy donoszą: W zeszłym tygodniu w gimnazjum IV. osławiony Peltyn (żyd), nauczyciel przedmiotów klasycznych, na lekcji w klasie V., szukając podręcznika, z którego jakoby przepisywać miał uczeń *extemporale* greckie, pochwycił pisaną gazetkę szkolną. Gorliwiec uderzył zaraz w wielki dzwon. Zwierzchność gimnazjalna zarządziła po domach rewizje. Ostatecznie stwierdzono istnienie dwóch gazet: jednej — humorystycznej, drugiej — poważnej, o ile dziecińswo poważnem być może. Sprawa urosła do ogromnych rozmiarów. Oskarżono przestępców o „sprzysiężenie się przeciwko zwierzchności" *(zagowor protiwu nacsalstwu)*. Rada pedagogiczna skazała zrazu siedmiu, ostatecznie pięciu uczniów, dwóch z klasy IV. (Rostworowski i Szczuka), trzech z klasy V. (Jasinowski, Przezdziecki i Starzyński) na wypędzenie. Całą klasę V. za wspólnictwo, całą VII. i VIII. za nieuszanowanie, okazane Peltynowi, t. t. przyjęcie go ze wzgardą, skazano na „kozę" czterogodzinną i zmniejszenie stopni ze zachowania się w szkole o jeden. Nakoniec ośmiu ze zachowania się dano „trójkę", która prowadzi już do t. zw. wilczego biletu. Razem jest stu kilkudziesięciu ukaranych. To „sprzysiężenie się przeciwko zwierzchności", dopatrzone w prostem żakostwie, które może było nagannem i zasługiwało istotnie na skarcenie — nie jestże właśnie wywoływaniem sprzysiężeń? I to są pedagogowie, przewodnicy i przyjaciele młodzieży!

Portret Mommsena. *Vaterland* donosząc o odrzuceniu portretu Mommsena przez dyrekcję wystawy w Pradze, uznaje, iż Lenbach popełnił nietakt, posyłając do Pragi ten właśnie portret.

Z Poznania donoszą 9. bm.: Na wczorajszem zebraniu delegatów wszystkich trzech komitetów wyborczego okręgu poznańskiego (Poznań miasto, powiat zachodnio-poznański i wschodnio-poznański) ułożono następującą listę kandydatów do parlamentu niemieckiego: 1. prezes p. Stanisław Motty z Poznania, 2. Józef Głębocki z Czerlejna i 3. dr. Antoni Chłapowski z Poznania. Dzienniki wyrażają nadzieję, że tak zestawiona lista nie napotka na walnych zebraniach powiatowych na żadne trudności.

Odkrycie mordercy. Z Chersonu donoszą: Władze śledcze tutejsze sądu okręgowego wykryły zabójców Pawluka, który przepadł bez śladu w roku zeszłym podczas jarmarku na św. Mikołaja w Kachówce. Pawlukow był wysłany przez znanego obywatela ziemskiego w gubernji Charkowskiej Tereszczenkę, celem zakupna owiec. Posiadając przy sobie 80.000 rubli, Pawlukow zamieszkał w najlepszym hotelu, należącym do Diejewa. Od tego czasu zniknął bez wieści i wszelkie poszukiwania okazały się płonne. Teraz atoli znaleziono rzeczy zabitego, zakopane pod sceną teatru letniego w Kachówce, należącego również do Diejewa. W pokoju, w którym Pawlukow nocował, wykryto ogromne plamy krwawe na ścianach, zaklejonych obiciem. Diejewa aresztowano, a sługę jego, który brał udział w morderstwie, schwytano ze znaczną sumą pieniędzy. Zwłok Pawlukowa jeszcze nie odszukano, lubo Tereszczenko wyznaczył za to 10.000 rubli nagrody. Uwięziony Diejew zajmował w Kachówce wybitne stanowisko społeczne.

Z uniwersytetu. Pp. Bruno Krise, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Otwarcie wystawy jubileuszowej w Wiedniu, mającej dać obraz rozwoju instytucyj dobroczynnych, dla dobra ogólnego, powstałych w monarchji, w czasie pięćdziesiąt-letniego panowania cesarza, nastąpi w miesiącu maju. Gmina miasta Lwowa — jak wiadomo — bierze również udział w tej wystawie i w tym celu przygotowuje plany i opisy urządzeń, istniejących w mieście dla celów dobroczynnych i dla dobra ogólnego. Czynności w tym kierunku są już na ukończeniu i rezultat ich wysłany będzie niebawem do Wiednia.

Prima-aprilisowe żarty nie wychodzą z mody. Między innymi dziennikami, które w dniu 1. kwietnia wypuściły tak zwane *poissons d'avril*, wychodzący w Rjece „Vilancia" podał wiadomość o meteorolicie, ważącym 4000 kilogramów, który spadł podczas strasznej burzy. Zamierzano jakoby przenieść go do muzeum w Budapeszcie, dodając, że jest to

---

(24)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Wszystkie pokoje pierwszego piętra były przepełnione cisnącemi się do podpisu ludźmi: w każdym pokoju był stolik, przy którym podpisywano; co pół godziny to ze stołu to z fortepianu czytano adres z oświadczeniem, że o godzinie 6. ma być oddany gubernatorowi przez deputację. Około godziny pierwszej z południa tłumy stały się jeszcze liczniejsze: czytano im adres z balkonu, po każdym punkcie odzywały się głosy zgody i oklaski. Takie odczytywanie przy ciągłem w pokojach podpisywaniu odnawiało się co godzina, a Dobrzański i Dzierzkowski kilkakrotnie, objaśniając punkty petycji, przemawiali do ludu. Szczególnie pięknie brzmiały szlachetne słowa pojednania i zgody braterskiej, kiedy mówiąc o pańszczyźnie przez ziemian darowanej włościanom, powiedzieli: że właśnie ta szlachta, tyle w ostatnich czasach prześladowana i w pismach zagranicznych czerniona, czyni ofiarę ze swojej własności dla dobra ludu. Również żywy odgłos znajdowały te punkty adresu, które mówiły o równości praw, wolności słowa i szkółkach dla ludu. Zapał w czasie czytania i podpisywania adresu był powszechny i tak wielki, że nieznajomi ściskali się wzajemnie. Podpisywano bez różnicy wyznania i stanu, bez odróżnienia kast i narodowości, czytano i objaśniano po polsku, po rusku i po niemiecku. W ciągu kilku godzin adres pokryty został tysiącami podpisów. Nastrój powszechny charakteryzuje trafnie anegdota, opowiedziana przez naocznego świadka Wł. Zawadzkiego. Mianowicie dwaj hrabowie L. i S. słysząc o zniesieniu pańszczyzny, zapytali obok stojącego p. Tomasza Kulczyckiego, jak będzie z indemnizacją? Niepomału zakłopotał się p. Tomasz na razie tem zapytaniem, ale zebrawszy całą przytomność, odrzekł natychmiast: To sejm postanowi!

— A to słusznie, to dobrze,—odrzekli obaj i podpisali adres...

Na pół godziny przed wyruszeniem deputacji do Stadjona zaraz po godzinie piątej zaalarmowane zostało miasto sygnałem pożarowym. Ogień wszczął się na trzeciej dzielnicy obok tak zwanego Murowanego Mostu. Ugaszono go wkrótce, bo tylko szopa spłonęła, ale skorzystało z tego wojsko i zajęło wszystkie place. Plac Ferdynanda i Św. Ducha zajęła piechota, pod pałacem Biesiadeckich stanęła baterja dział — przed hotelem George'a i Dreznera zajął miejsce oddział huzarów przyjęty okrzykiem: „Niech żyją huzarzy! Eljen!" Część publiczności pociągnęła ku miejscu pożaru, zawsze jednak pozostały tysiączne tłumy, tworzące asystencję deputacji. Równocześnie ulicą Krakowską i Rynkiem ku redakcji *Dziennika mód paryskich* szli w zwartym szeregu akademicy z profesorem Strońskim na czele, ażeby połączyć się z deputacją.

O godzinie 6 wieczorem uszykowała się deputacja i pod przewodnictwem ks. Leona Sapiehy ruszyła ku pałacowi gubernatora. Deputacja składała się z czterdziestu osób, które postępowały ósemkami w pięciu szeregach trzymając się pod ręce, przez plac Bernardyński. Pomiędzy innymi znaleźli się w deputacji Tad. Wasilewski, Fr. Smolka, Jan Dobrzański, T. Kulczycki, M. Gromadziński, A. Kozieradzki, S. Leligdowicz, Ed. Podlewski, K. Nikorowicz, ci byli wybrani w domu Kulczyckiego, nadto zaś dr. Stroński, adwokat Piotr Romanowicz, alumn Cyryl Curkiewicz, Teofil Krynicki, Cyryl Jahner, Szczęsny Niwiński, Józef Schmidt, Cielecki i Fredro — wybrani przez uniwersytet. Nadto był w deputacji jako reprezentant żydów rabin Abraham Kohn, otruty następnie (6. września t. r.) przez swych mściwych współwyznawców. Za tą tak różnorodnie złożoną deputacją, ożywioną przecież jedną myślą, ruszyło kilka tysięcy osób szeregami za ręce się trzymając, w największym porządku z uroczystą powagą, imponującą ciszą. Cała ta masa ludzi przeciągała poprzed ustawione wzdłuż drogi całej kolumny piechoty, konnicy i artylerji. Z uderzeniem godziny 6. deputacja przewodnicząca temu nadzwyczajnemu zebraniu stanęła u bram pałacu gubernatora. Tu powstało małe zamięszanie, z powodu, iż warta wojskowa skrzyżowawszy broń nie dopuszczała deputacji do wnętrza. Dowiedział się o tem Stadjon, zeszedł i sam wprowadził deputację, z którą następnie pojawił się na balkonie, zapewniając lud, że natychmiast życzeń wysłucha i da na nie odpowiedź. Gromkiem „niech żyje" odpowiedziano na to, a równocześnie akademicy pod kierownictwem Strońskiego utworzyli szpaler w półkole dla deputacji.

Tymczasem w sali audjencjonalnej trwała narada, którą zagaił ks. Leon Sapieha, przedstawiając Stadjonowi życzenia kraju. Stadjon przyjął deputację z całą uprzejmością i zapewnił, że zrobi co w jego mocy, a o życzeniach mu przedstawionych zda sprawę do Wiednia. Narada trwała pół godziny, a przez ten cały czas kilkotysięczny tłum oczekiwał z największem myśli i uczuć wytężeniem, w najzupełniejszej ciszy na odpowiedź.

W końcu znów otwarły się podwoje balkonu, a hr. Stadjon, otoczony członkami deputacji, ukazał się ludowi. Z twarzy gubernatora i delegatów odczuwano, że sprawa pójdzie pomyślnie.

Hr. Stadjon oświadczył, że przedłoży cesarzowi prośby ludu, że zamianuje komisję do uformowania gwardji, że więźniów politycznych, każdego za poręką dwóch obywateli, natychmiast wypuścić rozkaże. Zrobił wreszcie nadzieję rychłego i pomyślnego załatwienia sprawy, zalecając równocześnie utrzymanie spokoju i porządku. Adwokat Piotr Romanowicz stojąc obok Stadjona powtarzał jego słowa po polsku czystym donośnym głosem.

Teraz dopiero ozwały się iście ogłuszające okrzyki na cześć konstytucji, Stadjona, Sapiehy i deputacji — a z okrzykami tymi rozszedł się lud w różne strony miasta, roznosząc radosną wieść o tem, co się stało. W jednej chwili miasto rzęsistem zajaśniało oświetleniem i w jednej chwili aż na najodleglejsze przedmieścia roznosił blask zapalających się świateł hasło radości i pokoju. Przeciągające tłumy, spotykając powracające do koszar wojsko, wiwatowały na jego cześć a wojsko fraternizowało z ludem. Całe miasto było w radosnem uniesieniu. Dużo ludzi ruszyło ku Marji Magdalenie, skąd najpierw więźniów wypuszczać miano. Tam wszystko ze łzami się ściskało, uwolnionych więźniów wyneszono na ramionach, z powozów wyprzągnięto konie i jak tryumfatorów wieziono do miasta, ciągnąc rękami. Do północy sami szczęśliwi ludzie przeciągali przez ulice miasta, nigdzie najmniejszego nie było nieporządku, bo spokój utrzymywała młodzież akademicka i mieszczaństwo. Dopiero po północy zapanowała cisza. W jednym tylko kierunku interwenjowała policja w tym dniu: mianowicie na żądanie Sacher Masocha zaniechano przedstawienia „Wiśliczanek" w teatrze hr. Skarbka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

największy kamień niebieski, jaki spadł dotychczas na ziemię (istotnie); poprzedni największy okaz ważył najwyżej 3600 kilogr. Ten ostatni meteorolit znajduje się w Muzeum brytyjskiem. Gdy zaciekawieni mieszkańcy Rjeki poszli tłumnie oglądać to zjawisko na miejscu wskazanem, okazało się, iż cała rzecz jest bajeczką, zmyśloną na *prima aprilis*. W pismach niemieckich puszczono w dniu tym pogłoskę, że autor dramatyczny Gerhard Hauptmann wynalazł dwukołowiec, który przy naciśnięciu sprężyny zamienia się na trycykl. W roku zeszłym puszczono kaczkę o pojawieniu się robaków, które gryzą żelazo, a ukazały się w Ameryce Północnej w takiej ilości, że pożarły szyny na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów.

Defraudacje. Spóźnione odkrycia porobiono w biurze pomiarów w **Warszawie.** Przez lat dziesięć biurem tem rządził naczelnik Lichtweiss (żyd), przez lat dziesięć asygnował wypłaty dla rozmaitych dostawców, przez lat dziesięć zdawało się, że wszystko jest w porządku, gdy nagle wykryto nieporządki. P. Lichtweiss przed ośmnastu miesiącami został przez prezydenta miasta usunięty z posady — a teraz dopiero okazało się, jak owo usunięcie było słusznem. Kontrola sprawdziła już „niedokładności" w rachunkach. Co więcej, kiedy komitet kanalizacyjny zażądał przedstawienia ksiąg rachunkowych, celem sprawdzenia należności dostawców, a, Lichtweiss księgi w ciągu dni kilkunastu oddał. Ale dopiero izba obrachunkowa zwróciła uwagę na dziwny fakt: oto księgi prowadzone przez lat dziesięć, sporządziła jedna ręka! Nasunęło to poważne wątpliwości, zaczęto sprawę badać bliżej i oto na onegdajszem posiedzeniu komitetu kanalizacyjnego mówiono już wprost o niezgodności rachunków, zarządzono natychmiast śledztwo administracyjne, a nawet postanowiono skierować sprawę ewentualnie na drogę sądową, powierzając jej prowadzenie doradcy prawnemu magistratu, adwokatowi Brzezińskiemu.

Ale tymczasem Lichtweiss już dawno wyjechał z Warszawy i naturalnie nie łatwo będzie skłonić go do udzielenia wyjaśnień.

Morderstwo lekarza. Straszne, a niewyjaśnione morderstwo spełniono w szpitalu w Faenza w dniu 28. marca na osobie dyrektora szpitala. Do pracowni dyrektora dra Bebi, gdzie również znajdował się drugi lekarz, wszedł jakiś nieznajomy mężczyzna i na zapytanie, czego sobie życzy, odrzekł, iż prosi o opatrzenie rany na nodze. (Tak opowiada lekarz, który wraz z dyrektorem znajdował się w pracowni, a który wyszedł, by w konsultacji nie przeszkadzać). W parę minut później dały się słyszeć dwa wystrzały. Służący szpitalny, który na odgłos wystrzałów biegł, aby się dowiedzieć, skąd one pochodzą, spotkał nieznajomego mężczyznę na schodach i zapytał go, czy nie wie, co się stało. Na pytanie nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Gdy służący wszedł do pracowni dyrektora, zastał go w agonji. Dr. Bebi siedział przy biurku, trzymając pióro w ręku. Przed nim leżał list, który dopiero pisać rozpoczął, a z rany w głowie buchała krew obficie. Nieznajomego, którego jedynie za sprawcę morderstwa uważać trzeba, widziano pędzącego w stronę dworca kolei, następnie zaś ślad jego zaginął zupełnie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna; wieczorem o godzinie pół do 8 „Robert djabeł", opera; jutro w środę „Kaśka Karjatyda", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Krakowski *Głos Narodu* zamieszcza następującą rozmowę swego korespondenta wiedeńskiego z prezydentem izby poselskiej:

Bez pochlebstwa stwierdzić należy, iż jeśli już prawica skapitulowała w sprawie prezydentury przed opozycją niemiecką, lepszego wyboru nie można było zrobić, jak powołując na godność prezydenta izby poselskiej dra Fuchsa. Wyrozumiałość niemal bez granic, cierpliwość nadzwyczajna, a łagodność i uprzejmość ujmująca — nawet najdziksze umysły obstrukcjonistów, jak to widzimy na Schönererze i jego giermkach, który rozpoczęli czternastą sesję parlamentu skandaliczną burdą i rykiem: „Do kryminału z tym prezydentem!" ślubując publicznie, iż tak długo będą wołać: „do kryminału z nim!" jak długo będzie siedział na wzniesieniu prezydjalnem, a już zaraz na drugiem posiedzeniu izby zamilkli i siedzieli cichuteńko. Wolf najgrzeczniej z prezydentem rozmawia jak gdyby wcale nie był apostrofował tegoż prezydenta tytułami: „lotra" i „urwisza", jak gdyby go był nie zapytywał: „Czy zejdziesz z fotelu prezydjalnego? albo może chcesz, bym ci cisnął w łeb kałamarzem?"

Łagodność, współzawodnicząca w danym razie z ofiarnością nadzwyczają, wyrozumiałość prawie nie do pojęcia, podziałała na „wodanistów" podobnie, jak *savoir vivre* swojego rodzaju — karmicieli dzikich zwierząt. Prezydent dr. Fuchs — niechaj raczy przebaczyć mi porównanie — posiadł odrazu sztukę zapanowania nad menażerją parlamentarną — dziwna rzecz zaiste — wysokiemi zaletami serca i roztropnością.

Obecnie w czasie feryj świątecznych urzęduje wciąż długiemi godzinami w biurze. Odwiedziłem go dziś (7. r. b.) przed południem.

— Praca parlamentarna — rzekł z uśmiechem — polega chwilowo na załatwianiu wniosków nagłych, których stoi na porządku dziennym pięćdziesiąt kilka.

— Cóż ugoda z Węgrami? — wtrąciłem.

— Mój Boże! — odpowiedział — jeśli wszystkie wnioski nagłe mają być załatwione, to mamy nadmiar pracy prawie na rok cały. Ja będę się ściśle trzymał regulaminu — dodał — a więc zatrzymam ułożony porządek dzienny. Zmiana pod tym względem mogłaby jedynie nastąpić, gdyby wnioskodawcy sami oświadczyli się za usunięciem wniosków nagłych z porządku dziennego, celem zrobienia miejsca przedłożeniom ugodowym.

— A czy na to się zanosi? — zapytałem.

— Któż to może wiedzieć — brzmiała odpowiedź prezydenta izby.

— A jak pan prezydent zapatruje się na położenie wogóle? — pytałem dalej.

— Uważam je — odparł — za bardzo niepewne.

Skierowałem rozmowę na katolickie stronnictwo ludowe i na prawicę. Prezydent dr. Fuchs zapewnił mnie, iż w stronnictwie jego, t. j. katolicko-ludowem, nie ma obecnie różnicy zdań, że panuje w stronnictwie jednomyślność, a stosunek stronnictwa do reszty prawicy jest jak najlepszy i ścisły, tak, że o rozluźnieniu spójni mowy być nie może.

Ambasada angielską wręczyła przedwczoraj Porcie notę w sprawie odszkodowania za straty, poniesione przez angielskich poddanych podczas ormiańskich zaburzeń w Azji mniejszej.

Patrjarchat ormiański doręczył mięszanej komisji w Tophane listę, wyliczającą po imieniu 40 tysięcy sierót i 40 zburzonych kościołów, jako pierwszy spis skutków zaburzeń w Azji mniejszej.

Jak wiadomo, obie izby sejmu węgierskiego uchwaliły ustawę, mocą której dzień 11. kwietnia, jako rocznica nadania przed 50 laty krajom korony św. Szczepana konstytucji, ma być uważany odtąd i obchodzony jako święto narodowe. Z tego powodu odbędzie się dnia 11. kwietnia b. r. w nowym pałacu parlamentarnym, o godzinie 12. w południe wspólne posiedzenie obu izb. na którem prezes gabinetu poda do wiadomości sankcjonowanie ustawy, poświęconej pamięci roku 1848, poczem członkowie sejmu udadzą się gremjalnie do zamku królewskiego w Budzie celem złożenia hołdu cesarzowi.

Według doniesienia dzienników półurzędowych, wybory do parlamentu niemieckiego mają się odbyć 20 czerwca, zaś wybory do sejmu pruskiego dopiero w październiku.

W pewnym okręgu palatynatu bawarskiego na licznem zebraniu wyborców postawiono kandydaturę dotychczasowego posła i wyrażono życzenie, aby i nadal należał do centrum. Dzienniki katolickie liczą na to, że dobry przykład znajdzie naśladowców i że uniknie się rozbicia centrum, które najbardziej przez posłów bawarskich było zagrożone.

Sytuacja.

Dr. Steinwender ogłasza w *Kärnthner Nachrichten* pismo, w którem broni się przeciw napaściom **Schönerera** z powodu niepodpisania oskarżenia przeciwko br. Gautschowi. Dr. Steinwender dowodzi, że solidarność niemiecka nie wymaga, aby wszyscy posłowie niemieccy zgodzić się musieli na wniosek, który podoba się jednemu z nich. Do oskarżenia nie było powodu, gdyż bar. Gautsch nie żywił złego zamiaru i nadał swoim rozporządzeniom wyraźnie charakter prowizoryczny. Taktykę oskarżenia i obstrukcji uznaje dr. Steinwender za złą i wykazuje, że nie doprowadziła ona do celu. W końcu oświadcza, iż kapitulację wobec radykalnych mniejszości uważałby za tchórzostwo.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 11. kwietnia. Dziś marszałek Blanco proklamować będzie zawieszenie broni na Kubie. Hiszpanja więc interweniującym mocarstwom zrobiła to ustępstwo, jakiego nie chciała uczynić dla Ameryki. Wszyscy więc sądzą, że wskutek tego do wybuchu wojny nie przyjdzie. Należy atoli jeszcze liczyć się z machinacjami amerykańskiego stronnictwa wojennego.

Hawana 11. kwietnia. Amerykański konsul jeneralny Lee wyjechał stąd.

Madryt 11. kwietnia. Wskutek tego, że królowa rejentka zezwoliła na zawieszenie broni na Kubie, wybuchł w Hiszpanji wśród stronnictwa republikańskiego i karlistowskiego gwałtowny ruch przeciw królowej rejentce. Wiele dzienników, które w ostry sposób wystąpiły przeciw rejentce, skonfiskowano.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Ateny 10. kwietnia. Król Jerzy miał wobec kilku deputacyj mowę, w której prosił o pomoc narodu, aby być wolnym i uwolnić naród od tyranji stronnictw. Mowa ta wywarła wielkie wrażenie.

Praga 10. kwietnia. Usuwanie się ziemi, które się wczoraj rozpoczęło w Klappai koło Libochowic, trwa dalej; do godziny 6. rano runęło około 30 domów, 37 rodzin bez dachu, mieszkańcy całą noc przepędzili pod gołem niebem. Zachodzi obawa, że cała miejscowość zostanie zasypana; akcję ratunkową rozwinięto w całej pełni.

Nizza 11. kwietnia. Przybył tu prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.